Nr. 52. WIECZORY RODZINNE Rok XXI.

Z KOLENDĄ.

Pochwalony, w tej świetlicy!
Daj Bóg pożyć zdrowo!
Przyszli my tu, kolendnicy,
Z gwiazdą Trzechkrólową.
A jak są tu dobre dzieci,
Nad główkami ich zaświeci,
A jak niema to się wróci,
Zaciemni się i zasmuci
Gwiazda Trzechkrólowa.

A ta gwiazda szła z daleka,
Ścieżynką po niebie,
Pamiętała, że jej czeka
Ziemia ta w potrzebie.
Pamiętała o tym dworze,
Przyniosła mu jasną zorzę —
Pamiętała o tej chacie,
Przyniosła jej kołacz w szacie —
Gwiazda Trzechkrólowa.

A my gwiazdę pozdrowili:
— Zawitaj jasności!...
Do siebie ją zaprosili
Na kolendę w gości.
Poszła z nami, sierotami,
Jaśniejąca promieniami,
Poszła z nami w tę gościnę,
Rzucająca blaski sine
Gwiazda Trzechkrólowa.

Gdzie zajdziemy, to zajdziemy,
Witają nas wszędy,
Ludzie radzi tej czeladzi,
Co śpiewa kolendy:
Idziem sobie polem. drogą,
W każdej chacie nas wspomogą —
A przed nami idzie zorza,
A nad nami jasność Boża,
Gwiazda Trzechkrólowa.

Marya Konopnicka.

PIERWSZA KOLENDA.

(Z podań pastuszków).

(Dokończenie).

— Kubusiu — zaczął mówić nieśmiało do towarzysza — ja tu nie ostanę sam, podczas gdy wy się wszyscy weselić będziecie, a przecie pójść z wami nie mogę z pustemi rękami. Jak ty myślisz? ażebym ja tak owemu Dzieciątku na mojej fujarce zagrał, jak umiem najładniej i najweselej — samem ją sobie wystrugał z wierzbiny i nad nią nic droższego nie posiadam na świecie?

— A co też ty pleciesz — szybko przerwał mu Kuba — a dyćby się Dziecina zakwiliła na wieki i do sądnego dnia byś jej nie utulił—zbawienie świata bez ciebie by przepadło, jakbyś po swojemu zawodzić począł. Zamiast cobyś Dzieciątko miał ucieszyć, toby się jeno spłakało.

Ot, nie ma innej rady, jeno niechaj będzie tak, jak bywało, pasałeś ty moją owcę razem ze mną, niechże ona i teraz będzie i twoją i moją — zaniesiemy ją obaj do stajenki, jeno, że ja ją Jezuskowi podam, a ty ją tylko za jedną nóżkę trzymać będziesz — co? zgoda? przestaniesz lamentować? — no powiedz?

Maciuś choć czuł w sercu wdzięczność dla Kuby, nie był jednakże zupełnie zadowolony — zawsze inna to rzecz ofiarować komuś całą, własną śliczną, owieczkę, a inna tylko przez grzeczność towarzysza być dopuszczonym do trzymania jej za jedną nóżkę, — ale uściskał Ku-

bę za jego dobre serce, a że więcej ufał w jego rozum, niż we własny — pogardzoną fujarkę schował za pazuchę.

Zabrawszy więc z sobą owieczkę i gwarząc już weselej, pastuszkowie wraz z innymi podążyli do stajenki.

Pełno już było ludzi przed nią, zaledwie się przecisnąć można było, takie zbiegowisko i ścisk tam panował. W największe święta w kościele takiego ścisku nie bywało.

Już i króle nadjechali z orszakiem tak, że cała stajenka lśniła od złota i drogich kamieni — a zresztą może i nie od złota, skoro nawet biedne dziurawe sukmanki zaczęły błyszczeć, jak gdyby były srebrnemi nićmi utkane.

W głębi stajenki na wiązce siana leżało Dzieciątko tak cudnej piękności, że kto raz na nie spojrzał, oczu oderwać nie mógł i takiemu nigdy nie wyszło z pamięci.

Blask bijący, od Jego twarzyczki, w słoneczne niebo zamienił nędzną szopę drewnianą. Nad Niem klęczała Matka Najświętsza i otulała w grube pieluszki nagie ciałko Bożego Syna, a Józef siwy, stojąc opodal, płaszczem własnym ochraniał ich od chłodu. Pasterze pierwsi przedarłszy się przez tłumy, — poklękali tuż przed żłobkiem, składając dary Dziecinie, na jakie ich stać było. I Kuba swoją śliczną białą owieczkę złożył u samych stóp Dziecinny, spojrzała na nią Najświętsza Panna i uśmiechnęła się łaskawie, ach, bo była taka biała i pieszczona, zupełnie podobna do wielkanocnego baranka!

Trzymał ci ją i Maciuś za białą nóżkę, ale tylko na większy swój żal, bo w tej chwili bardziej jeszcze niż kiedykolwiek uczuł, że ona nie była jego.

Następnie zbliżyli się uroczyście do żłobka trzej monarchowie ze wschodu i, stanąwszy przed Dzieciną, poczęli bić pokłony.

I — oto nagle, płacz wielki, serdeczny, wstrząsnął zebranym tłumem. Jak kiedy wicher gnany od gór zakołysze najprzód szczytami drzew wyniosłych, a potem chyli ku ziemi krzewy drobniejsze, a nawet kłosy i kwiaty polne, tak i teraz pierwsi padli na twarze króle, mieszając z prochem stajenki mirrę, kadzidło, złoto i łzy radości i upojenia. Zawtórowali im głośnym łkaniem pasterze i lud zebrany. W płaczu tym drgały bóle świata całego, nędza i żal stęsknionych serc tysięcy, szarpał niemi dreszcz oczekiwania, potęgowany od wieków przez liczne proroctwa, zwiastujące przyjście Chrystusa i łzy radości i wdzięczności dla Boga, że im danem było teraz własnemi oczyma oglądać Zbawiciela świata. Cała stajenka pełna była łez skarg i miłości.

Józef staruszek, podparłszy się na kiju, zakrył twarz rękawem od sukmany, patrzała na rozrzewnienie ludu Najświętsza Panienka i także łezki, jakby perły najcudniejsze spływały po różowych policzkach na dziecięce posłanie.

I oto, słysząc wkoło tyle łkań i skarg bolesnych, zakwiliło Dzieciątko w żłobku. Z początku płakało cichutko, ale w miarę jak rósł krzyk, rozdzierający piersi ludu i ono coraz żałośniej zawodzić poczęło, aż uderzyło nagle w płacz tak gwałtowny i pełen boleści, że echem odpowiedziało mu sklepienie niebieskie.

Przerażanie owładnęło zebranym tłumem. Zmilkli królowie i pasterze. Matka Najświętsza, chwyciwszy Dziecię w objęcia, zaczęła je tulić do piersi i do snu kołysać piosenką, — strwożeni pastuszkowie klaskali w dłonie, aby je czemprędzej rozbawić, — barany zabeczały, jak tylko mogły najgłośniej; wół ryknął, koniki rżeć zaczęły, nawet siwi królowie brodatemi głowami w złotych koronach kiwali z jednego ramienia na drugie, ale wszystko daremnie, zastraszone i bólem świata zmartwione Dzieciątko płakało coraz żałośniej.

Wśród tłumu ukryty Maciuś z serdecznem współczuciem patrzał na łzami zalane oblicze Bożego Dzieciątka. Od pierwszego wejrzenia pokochał je sercem całem, pół życia byłby oddał, byle je widzieć wesołem i uśmiechniętem, a oto miast wesela, smutek wyglądał z oczek błękitnych, jak gdyby drobna Dziecina rozumiała łzy wszystkie, krzywdy, i winy rodu ludzkiego. Ale czemże ją zabawi?

Nagle przyszła mu na myśl wierzbowa fujarka, a nużby on teraz dla tego Dzieciątka potrafił zagrać na niej wesoło — od ucha, tak, jak nigdy dotychczas nie umiał. Ukryta pod sukmanką gniotła go w piersi, nie radząc się więc tym razem nikogo, nawet mądrego Kubusia, wyciągnął ją szybko zza zgrzebnej koszuli i bez dłuższego namysłu do ust przyłożył.

I — o dziwo! popłynęła z niej po raz pierwszy nuta rzewna, śliczna, serdeczna — całą swoją poczciwą duszyczkę, całą moc kochania tchnął Maciuś w wierzbową fujarkę. Więc zaświegotały w niej głosy ptaszęce, muszki zabrzęczały na łąkach, żabki zarechotały w jeziorze, kukułka ozwała się w lesie, gruchnął basem gołąbek, skowronek zatrzepotał skrzydełkiem, a konik polny, świerkając, potrącał o źdźbła i kłosy.

Zdawało się, że wkoło bzy zakwitły i konwalie, a wiosna, radość i dobroć przyszły w gościnę do ludzi. Rozkołysane dzwony kościelnej wieżyczki poczęły wygrywać jakąś melodyę dotychczas nieznaną, pełną słodyczy i spokoju. Zlały się z niemi w jeden akord pienia aniołów, wyśpiewujących gloria ponad stajenką i głosy zebranych pasterzy i króli. W serdecznej fujarce Maćkowej cała przyroda śpiewała Panu hymn pokoju, nadziei, wesela.

I słuchając jej, uciszyło się Dzieciątko Boże. Niebiański uśmiech rozjaśnił spłakaną twarzyczkę, a wyciągnąwszy rączkę pełną łask, pobłogosławiło piosenkę biednego Maciusia.

I odtąd brzmi nieustannie na całym Bożym świecie, zarówno w ustach króli, jak i nędzarzy, ta pieśń zrodzona w sercu małego pastuszka, który, nie mając nic do dania swojemu Bogu, duszę mu własną wyśpiewał u żłobka.

To była pierwsza kolenda.

Gabryela Zaleska.

Dzienniczek Wańdzi.

(Dokończenie 2-ej części).

Tuliłam się do mamy, to do ojczulka, który mi ciągle mówił, że tak źle nie jest, że możemy się jeszcze uratować, ale ja nic nie słuchałam. Oczy utkwiłam w kapitana, który głosem cokolwiek drżącym mówił, że wiatr pędzi nas na poblizkie skały, że maszyny zepsute, ster strzaskany i że tylko Bogu mamy się polecić, bo łodzi

spuścić niepodobna, gdyż na pokładzie nie można się utrzymać. Wtedy ja Duchem św. jakby natchniona, zapomniawszy o mojej nieśmiałości, wystąpiłam naprzód, zerwałam z szyi obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, a wznosząc go w górę zawołałam głośno:

— Nous ne perirons pas Elle va nous sauver. Prions! padłam na kolana. Wśród głośnego łkania słyszałam głos kobiet i mężczyzn powtarzających za mną: „Sainte Marie, Mère de Dieu, priez pour nous. Ale ja wołałam głośno po polsku „Królowo nasza, módl się za nami, ratuj nas."

W tej chwili stało się coś strasznego, Colombo wśród największego bujania nagle odskoczył w bok i stanął, przestając się zupełnie poruszać. Zrozumieliśmy, że toniemy, że okręt idzie na dno, bo burza szalała jakby nad naszemi głowami. Krzyk straszny, krzyk zgrozy i rozpaczy wydobył się z piersi obecnych. Jedni w omdleniu popadali na ziemiu, inni rzucili się do drzwi, ku pokładowi. Byliśmy z ojcem tam pierwsi. Jedną ręką objął mnie ojciec wpół i niósł prawie, drugą ciągnął mamusię.

Nigdy nie zrozumiem, jakim cudem dostaliśmy się tam. Za nami walił się tłum ludzi, jedni spychali drugich, by zyskać na czasie. Na pokładzie zupełnie niespodzianie ogarnęło nas powietrze chłodne, ale łagodne, lekki wietrzyk muskał nas po twarzy, jakby pragnąc nam wrócić przytomność. Colombo stał spokojnie, zaledwie trochę kołysząc się na fali, nigdzie śladu burzy, huraganu, bałwanów piętrzących się i wichru..

Cisza i spokój otoczyły nas. Z daleka tylko, z bardzo daleka, dochodziło wycie wichru, szum morza i łoskot fali; tu było spokojnie. Okrągłemi z przestrachu oczyma staliśmy wpatrzeni w paszczę ciemności, która tajemniczością swoją przerażała. Przytuleni do siebie, czekaliśmy rychło Colombo zacznie zanurzać się w wodzie i będzie trzeba zdać się na łaskę pasa ratunkowego i ciemnej głębi, w której czekała nas niechybna śmierć. Chwyciłam się oburącz jakiejś liny i pomimo, że byłam przekonana, że lada chwila okręt zacznie się usuwać z pod naszych nóg, trzymałam się jej oszalała i bezprzytomna z trwogi.

Ale w położeniu naszem nic się nie zmieniło, tylko coraz słabiej z daleka dochodził odgłos burzy i ciemności stawały się mniej grube, mniej nieprzeniknione. Nadzieja zaczęła kołatać do serc naszych.

Poczęliśmy oglądać się zdziwieni, że jeszcze żyjemy, nie śmiejąc zbyt wcześnie cieszyć się życiem.

Zziębnięci, wygłodniali, pół martwi ze strachu, wydarci prawie śmierci, doczekaliśmy się brzasku. Wschodzące słońce pokazało nam, gdzie jesteśmy i jakim cudem Opatrzność nas ocaliła.

Otoż w chwili, gdy Colombo pędzony wichrem miał się rozbić o nadbrzeżne skały, zmienił kierunek, przeleciał z błyskawiczną szybkością koło kamiennych gór i wpadł w zaciszną zatokę, otoczoną skałami. Ztąd ta niczem dla nas nie wytłomaczona nagła cisza i spokój, który wzięliśmy za tonięcie statku.

Widząc się ocalonymi, najobojętniejsi ludzie padali sobie w objęcia, ściskali się i płakali.

Kapitan przyszedł do mnie i powiedział: „Mademoiselle permetez que je vous embrasse, vous etes une brave enfant, digne de votre père." I pocałował mnie w czoło.

Przez tę jednę noc przybyło mi wiele lat życia.

Kapitan rozkazał przygotować ciepłe śniadanie. Wybledli kucharze i garsoni z radością brali się do pracy, której już nie myśleli nigdy pełnić.

Powróciliśmy do kajuty, aby się położyć. Ale o spaniu nie było mowy. To, co przeszłam tej strasznej nocy było jednak dla mnie za wiele. Leżąc tak sobie w łóżku przy mamusi i ojczulku, podnosiłam co chwila głowę, patrząc, czy oni są tam rzeczywiście, czy żyją ci moi najdrożsi.

Na dworze robiło się coraz jaśniej, mogłam już wyraźnie widzieć ciemne włosy ojca na białej poduszce, i twarz mamusi zakrytą rękoma. I ona nie spała, modliła się. Podniosłam głowę i, zobaczywszy, że ojciec na mnie patrzy, wskazałam mu ręką okienko.

Promień słońca, wesoły i obiecujący pogodę, wpadł do środka kajuty, zapowiadając dzień piękny i cichy.

Tak zakończyły się te straszne chwile, które pozostaną na zawsze w naszej pamięci.

Stoimy teraz w małym *dépôt de charbon* (stacya węglowa) na wyspie Batam, gdzie nam trochę reperują Colombo. Dowlekliśmy się tutaj dzięki wielkiej umiejętności i poświęceniu kapitana, bo Colombo jest bardzo zrujnowany. Stąd udamy się do Singapore na dokładne odrestaurowanie,.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 50-go.

Zagadki: Kos — sok.

Łamigłówki w kwadracie:

1)	**S**	a	n	d	a	c	z
2)	S	**t**	r	z	a	ł	a
3)	**S**	z	**a**	f	r	a	n
4)	Ś	w	i	**s**	t	a	k
5)	S	z	y	s	**z**	k	a
6)	S	ł	o	w	n	**i**	k
7)	S	t	a	r	z	e	**c**

ROZWIĄZANIA DO N-ru 51-go.

Szarady: Kor — sy — ka.

Rebusiku: Gwiazdka nadchodzi.

Skrzynka do listów.

Wszystkie **ofiary na wieżę Jasnogórską**, przysłane w ostatnim tygodniu, ogłosimy w Nr. 1-ym roku przyszłego.

Felunia Roszkowska, która nie brała udziału w konkursie robót ręcznych, zwróciła nam kalendarzyk pamięciowy, wysłany jej niewłaściwie. Prosimy więc jej imienniczkę, która stawała do konkursu o wskazanie swego adresu dla przesłania tego kalendarzyka.

P. A. Cz. W nocy z d. 31 grudnia na 1 stycznia o północy odprawione będą we wszystkich kościołach msze św. na uproszenie Łask Boskich w nowem stuleciu.

Dobre rozwiązanie łamigłówek oraz zadania własnego układu nadesłali: **Gustawa, Jadwiga i Roma Wejssówne** (dlaczego nie

podały znaczenia wszystkich słów w arytmogryfie, tylko samo przysłowie?); **Nimfa leśna, Ludwik i Mania Gardowscy, Chochlik, Rybka z Dubissy, Czarnuszka Zakrzowiecka, Stefan Glück, Biała Róża, Półdyable Weneckie, Hajduczek, Lilijka z Chmielnej, Sokolik, Konwalijka, Szarotka i Hela** (tych czworo zrobiło omyłkę w 6 em słowie arytmogryfu z Nr. 49), **Stokrotka z za gór, Stokrotka i Maryńcia Ilnicka.**

Politechnikowi. Proszę adresować do Redakcyi „Wieczorów" z dopiskiem: dla Jaskółki.

Maryni Wołodk. nagrodę wysłaliśmy.

Ostatni to raz piszę do was w XIX-ym wieku; wydaje mi się to jakoś dziwne, a i wam pewnie? Redakcya każe mi się bardzo streszczać z powodu braku miejsca, więc jeżeli komu nie dam odpowiedzi w tym numerze, to otrzyma ją już w XX em stuleciu. Pospieszam podziękować serdecznie tym, którzy mi przysłali życzenia i opłatki. W chwili, gdy to piszę, cała Warszawa zajęta jubileuszem naszego znakomitego pisarza Henryka Sienkiewicza, a ja przyznam się wam pod sekretem, że czytałam już jego list dla Wieczorów, który będzie wydrukowany w Nr. 1-ym roku przyszłego

Jak mogłaś nawet przypuszczać **Zielona Żabko**, że zajmujący twój list może mnie znudzić! Bez znudzenia, lecz ze szczerem współczuciem odczytywałam opis niemiłych przygód, przez jakie przechodziłyście. Są to niestety przykrości codziennego życia, które każdy w tej lub owej formie, w mniejszym lub większym stopniu przechodzić musi. Cała sztuka polega na tem, aby nie przypisywać im zbyt wielkiego znaczenia i znosić nietylko z cierpliwością, lecz i dobrym humorem, aby nie przysparzać jeszcze kłopotu rodzicom. Mam nadzieję, że gdy się już zakończyły te wszystkie niemiłe przejścia, nie pozostawisz mnie w długiem oczekiwaniu następnego listu, a pamiętaj, że listy twe odczytuję z wielkiem zajęciem. Wieczór R. wdzięczny za pamięć.

Białej Róży. Babunia jeszcze się do Redakcyi po książki nie zgłosiła, ale naturalnie, że wasz wybór będzie uwzględniony. Musicie mieć prawdziwe zdolności artystyczne, kiedyście tak długą i nie łatwą do przedstawienia komedyę, jak „Stłuczone garnki" odegrały. Bardzo się cieszę, żeście razem z Jagódką i Maliną przystępowały do Komunii Św. Ten wspólny dzień uroczysty jeszcze bardziej łączy rodzeństwo z sobą i przywiązanie ich utrwala.

Pojmuję, **Chochliku**, tęsknotę twoją i że ją listy i wieści z kraju najlepiej osładzają. Wieści te przynoszą ci pisma, ja do nich dorzucę tylko słówko pozdrowienia, a legendy, o której wspominasz, oczekiwać będę; oddam ją Redakcyi dla oceny. Jeżeli nie otrzymałaś dotąd odpowiedzi ode mnie, **Nimfo leśna**, to dlatego jedynie, że poprzednie listy do mnie nie doszły. Po książkę zgłoś się wprost do Redakcyi, wybrawszy sobie którą z listy w Nr. 1-ym podanej. Wańdzia, która pisze dzienniczek, obchodzi teraz święta gdzieś aż nad Oceanem Spokojnym. Szarada twoja wymaga pewnych poprawek.

Wpadł mi w ręce list **Bohdanka Stanisz.** do Redakcyi; bardzo już dobrze piszesz, Bohdanku! Trzeba koniecznie, żebyś do mnie napisał.

Stokrotce i Stokrotce z za gór, jednej blizkiej, drugiej dalekiej nie odpisuję teraz dłużej. Chciałabym, żeby Stokrotka zobaczyła, jak jej imienniczka z za gór ładnie i porządnie pisze, chociaż w ostatnim jej liście widzę postęp na lepsze, a i treść prawdziwie ciekawa. W tym roku wyjdą 52 numera „Wieczorów;„ tylko raz na 6 lat bywa ich 53.

Zapytujesz mię, **Janko S.**, skąd się dowiedziałam, że nie lubisz sama czytywać powiastek, lecz chcesz koniecznie, żeby ci je czytano. A czyż to u was nie ma jaskółek? One zewsząd przylatują do mnie i opowiadają, co gdzie widziały. Ja wiem jeszcze wiele innych rzeczy; wiem, że pewna Janka je przy stole tak powoli, powoli, że wszyscy na nią czekać muszą i zamiast na talerz, rozgląda się na wszystkie strony; wiem też, że nie lubi utrzymywać w porządku swoich zabawek i lalek, ale myślę sobie, że po Nowym Roku owa Janka pozbędzie się tych wad, a jaskółki tę przyjemną wiadomość mi przyniosą.

Ostrożnie, **Hajduczku**, ze swym kucem, kiedyś z niego już aż 5 razy spadła. Pseudonym twój mi się podoba, ale nie upoważnia do zbytniego lekceważenia zasad ostrożności. Pisuj do mnie częściej. Książkę otrzymać możesz, tylko wskaż Redakcyi, którą wybierasz z listy, podanej w Nr. 1-ym.

Pierwszy to list twój do mnie, **Te-Be**, ale znam cię z listów do Redakcyi, a zwłaszcza z wypracowania twego, którego ustępów jedynie z braku miejsca w końcu roku Redakcya zamieścić nie mogła. Jesteś jedną z najlepszych stylistek z grona naszych korespondentek i szkoda, żebyś talent do pióra zaniedbywać miała, tembardziej, że jak sądzić mogę, serce masz gorące, a główkę umiejętnie zapełniasz. Pisuj do mnie jak najczęściej; wiele mamy wspólnych upodobań, a między innemi i zamiłowanie do tych samych stron, w których ja wprawdzie lato tylko spędzam. Dina K. mieszka na wsi w okolicach Pińska.

Uprzejma propozycya korespondowania **Ukrainki** nie tylko przyjemność, lecz poniekąd i zaszczyt sprawia, że taka „staruszka" chce do mego gniazdka zastukać. Czy zawsze będę umiała dobrze poradzić, nie wiem, ale że z całego serca, to pewne.

Miło mi, że chociaż z powodu książki, którą ci już wysłano, przypomniałaś mnie sobie **Biała Myszko z Kaz.**, wprawdzie ciężkie twoje zmartwienie, kłopoty i wyjazdy, usprawiedliwiają to długie milczenie, oby ci rok przyszły był szczęśliwszy i weselszy. U nas do tych czas ani śniegu, ani mrozu nie było. Czas bardzo brzydki.

Niewiem czy prośba **Orła z Z.** o autograf otrzyma jaki skutek, nawet wątpię, ale znasz pewnie przysłowie łacińskie: audaces fortuna juvat. Za przesyłkę książki należy się 10 k.

Kropelka z nad Drysy, Rybka z Dubissy, Australia, Natka D., Szarotka, Czarny Żuczek i Półdyable Weneckie otrzymają odpowiedzi ode mnie dopiero w przyszłym numerze. Tymczasem żegnam wszystkich mych korespondentów do przyszłego roku i wieku

Wasza *Jaskółka.*

Wieczór R. na zapytanie **Wichury** o łyżwiarstwa i Longinusa o wyrobieniu siły, odpowie także później.

Otrzymaliśmy: **Nasze swojskie A. B. C.** z wierszykami Or—Ot'a i licznemi kolorowanemi rycinami. Nakład F. Kasprzykiewicza.

Pensyonarki. Trzy opowiadania Marrene-Morzkowskiej dla dziewczynek kop. 40 w kart. kop. 50.

Zeszyt kop. 10. (Z przes. poczt. kop. 14).
Nowe ilustrowane tanie wydanie dzieła
OJCA PROKOPA Kapucyna
Żywoty Świętych Pańskich
na wszystkie dni roku
z dodaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy, tudzież **na wszystkie uroczystości i święta.**
KRÓTKIE NAUKI
„Żywoty Świętych" wychodzić będą począwszy od dnia 10 grudnia r. b. w 20-tu tygodniowych zeszytach *z wizerunkami świętych* w formacie dużej 8-ki po cenie kop **10** za zeszyt.
Kto odrazu opłaci w Warszawie rub. 1 kop. 80, a z prowincyi nadeszle rb. 2 kop. 40 otrzyma całe dzieło.
Skład główny w **Towarzystwie Akcyjnem Odlewni Czcionek i Drukarni S. Orgielbranda Synów**, Krakowskie-Przedmieście 66. Nabywać można we wszystkich księgarniach.

NAJWIĘKSZY WYBÓR
Ubrań dziecinnych
W MAGAZYNIE
JANINY
w Warszawie Marszałkowska Nr. 151.

Дозволено Цензурою. Варшава 10 Декабря 1900 г. W drukarni Noskowskiego, Warecka Nr. 15.